

SKOTOPASKI

I

M I Ł O S T K I .

XVIII. 153 / 1,2

RYMY J PROZA

M... H... J...

T O M I.

KOTOPASKI y MIŁOSTKI



n. Krakowie 1787.

Kosztem i Drukiem Jgnacego Gröbla Typo
grafa i Biblioponi J. K. Mci.



XVIII, 1.63

/ 1, 2



Do Powszechności.

Widziemy to iawnie iak wiele gust powszechny smakuie w dziełach Rymotworskich kilkokrotne czasem Edycye nie mogą nasycić chwalebney żądzy lubowników pism pięknych. (*) Z tych przyczyn staralem się dostać Dzieła Nowego, ktore du-

A₃

fam

(*) Pomnożona Edycya pism I. P. Karpińskiego piękne robi nadzieie o guście Polskim.

*jam ez przypadnie w gust znaiący żywość
Imaginacyi, i sposob ich malowania.*

*Po wydaniu tego Tomu I. wychodząc
będą porządnie III. w których zamknięte
Lyryki, Satyry, Powiastki, Bayki, Mie-
szanki, spodziewam się przeto iż zaśluzę
łaskawy wzgląd powszechności, co mi
będzie powodem do starania się o dosta-
wianie rzeczy nowych i pięknych..*

Ignacy Gröbel.



SKOTOPASKI J MIŁOSTKI.

Ciekawość Ukarana.

Na dole lasek, a po wyżej skała,
A samym środkiem, czysty strumyk bieży,
Tam to Jagunia piękna, bez odzieży.
Bieluchne ciało płucząc się, kąpała,
Ale ostrożna czuley rzekła Marcie,

Stoyże na warcie:~

* * *

Ażem był chory z postrzału miłości,
Wziąłem na pomoc, małego chłopczyneę
By koz pilnował, ia płoszył zwierzynę,
Lecz upał Słońca, gdy piekł moje kości,
Przynieś mi wody rzekłem tak do chłopca: ✓

Weź tego skopca.

A4

Sta-

* * *

Staſio na rozkaz skory i poſlušny
 Po leśney ſćieszce biegł prędko w zawody,
 By z płynney rzeki przynioſł zimney wody
 A mnie otrzeźwił, bom ledwie był duszny
 Ja z niebytności chłopca korzystałem,
 J tak ſpiewałem.

* * *

Nie doſć że ſłońca pieką mnie upały.
 Z wierzchu, lecz wewnątrz miłość węgłem
 (zarzy,
 Nie poznasz Jaguś iak ſię widzieć zdarzy
 Mnie, rzekniesz: iuż to nie Narcyſfek biały
 Tyś fama moiey przyczyną poſtaci,
 Niech ci Bog płaci.

* * *

Pamiętaſz owe u Jaworu ſłowa,
 Ze my żyć iedno dla drugiego mieli,
 Tyś iuż niewierna, mnie nic nie rozdzieli
 Od ciebie, chyba ścięta z karku głowa
 Jeszcze

J MIŁOSTKI

Jeszcze nie zaraz pono cię zobaczę,
Pierwey popłaczę.

* * *

A w tym powoli mój Stasio nadchodzi,
Dla gorzyszego zmordowany chodu,
J daie wodę która gdyby z lodu,
Coś mi chce mówić, ciekawość się rodzi.
Rzeknę mu śmieie, powiedz czyś u wody?
Nie miał przygody?

* * *

„Oto ci powiem że inną szedł drożką,
„Bom idąc zbierał porośte maliny
„Bliskim był wody bo o trzy drzewiny
„Z strachu mnie małem że się potkał z
(wróżką
„Bo powiadaia że dusza Judasza

W tym lasku strasza.

* * *

„To była Marta: puścić mię nie chci ła
„A iam się wadził iakoś ty uparto,

A5

Aż

„Aż wzięła rozkaz, puść to dziecko Marto.
 „Szedłem do wody, a tam druga stała.
 „J rzekła do niej: to niewinne dziecko
 „Nie płoni lice.

* * *

„Powiedz mi, czy to nie Narcysa dzieło?
 „Możesz ty przyszedł na jakowe zwiady?
 „Nic Bratu nie mów, uśluchaj mey rady
 „Dam ia ci cacko tobie bardzo miło;
 „Bo kocham Brata, tak mówiła naga;
 „W strumyku Jaga.

* * *

Stafiu! prawisz mi niepojęte rzeczy,
 Poydę, zobaczę. skutek twej powieści,
 A razem cudo, ktore bawi pieści,
 Ja idę: kozy daię twoiey pieczy.
 Chłopcze za wodę, przyniosłeś mi ognia,
 Wielkiś ty zbrodnia.

Nie

Nie idę ale lecąc robię kroki,
 Baczny na siebie, skryłem się w buczynę.
 Widziałem cudo, pieszczoną dziewczynę.
 A nagą, pierśi, zatok, plecy, boki,
 Ja niemy -

* * *

Syciłem oko chwilą dosyć dużą
 Widział m białe jak muskała ciało
 Widziałem wszystko co się widzieć dało.
 Lecz gdy mnie oczy, ią kąpanie znużą,
 Wyszła z swej łaźni ku brzegowi spieszy.
 To mnie też cieszy.

* * *

Już wpół ubrana kiedy mnie spoczyła,
 J otworzyła poziomkowe usta,
 „Narcysie: ciebie ciekawość zła, puśta,
 „Byś oko napast w ten gay wprowadziła,

A6

Gnie-

„Gniewam się bardzo, gniewać nie przestamę
 Aż zleczysz ranę.

* * *

„Narcyfie muszę ci wyznaczyć karę,
 „Byś się nie ważył widzieć zemną śmiecie,
 „J już nie prędczy, aż w przyszłą Niedziele.
 „Jeszcze powiadam że cie Kocham w miarę.
 Kocha mnie! ginę: fluszny kary wziętek,
 Przebog! dziś piątek.

Piątek od Niedzieli odległy czas dla kochanków, Piorunem były dla Narcyfsa ostatnie słowa Jagusi, y wyznaczeniem najwyższej kary; przyszedł jednak czas niedzieli, a Jagusia prześląganą była, najsilniejszym przeproszeń oświadczeniem, przygotowanym podarunkiem od Narcyfsa, poskramał ten odtąd ciekawość swoją, a ta ostrożniejszą była w wybieraniu mięsc kąpieli.

ZGUBA

Zguba.

Baranku znam cię po siwawey welnie,
Ześ z trzody moiey Anuli,
Już dwa dni wyszło, po miesiąca pełnie,
Jak uśt beczących nie stuli,
Basiu zbłąkana paś się z trzodką moią,
Gryź sobie trawkę spokoyny,
Tak się pieść zemną iak z Anetką swoią.
Tylko pominie czas doyny,
Zaprowadzę cię do nas obuch Pani
J skończem nasze tęsknoty.
Ja za znaleźne spodziewam się dant
Nie srebrney drogi lub złoty
Przynaymniey liznę uśt śliczney iagody
Już więcey niczego nie chce
J przypatrzę się cudowi urody
Pod pachami ią połechce

Podziże

Podźże Baranku na ten powroz kręty

Nie na zgubę cię prowadzę

Byś głodny nie szedł na wiązeczkę mięty

Podź wierz mi że cię nie zdradzę

Już nie daleko gdzie jest twoja trzoda

Daremna tęskność się czyni

Tylko przejdziemy row gdzie płynie woda

Zaraz będziemy już przy ni.

Baziu uważaj ciebie trzodka wita

Beczące wydając głosy

A mnie Anulka choć widzi nie pyta

Po co mnie zwiedły tu losy

Mylę się oto uśmiecha się trochę

Ja kontent w Niebie się mieszcę

Idź do swej trzodki gdzie owieczki płocze

Ja się z Anulą popieszczę.

Baranek wpadł między trzodę, owieczki
poczęły czynić igraszki y pląsy skacząc w koło

niego

niego i niby witając go, a Pasterz nie tylko
pozwolone miał usta do całowania, ale też
cały wieczor w najmiłszym chłodniku na
niewinnych z Pasterką przepędził pieszczot-
kami.



Stowa Danie.

Zorza się skryły, za wyniosłą gurę,
 Rożowy obłok czarną wdziewa chmurę,
 Już i mgła nad mym gaiem się unosi
 Nie widać Zosi.

* * *

Gwiazda do żeru leśne Zwierze budzi.
 Sam tylko głuchy Puszczy spokojność trudzi
 Wilgoć Powietrza suche pola rosi
 Nie widać Zosi.

* * *

Trudow zastępca sen, już zamknął oczy
 Ludziom wokoło czas się w północ toczy
 Spi mąż przy żonie kmiotk na łonie kmiotki
 Nie widać Zosi.

* * *

Mieśnięczku blady oświeć moy gay ciemny
 Wybił się z chmury będziesz mi przyiemny
 Pociesz

Pociesz me serce co smutek ponosi

Nie widać Zosi.

* * *

Wiatrku co ruszasz wierzchołki gałęzi

Wszak z tamtąd wiesz powiedz co ją więzi

Zes iey nie widział dobrze ma myśl wnosi

Nie widać Zosi.

* * *

Przy tobie iodło kazała mi czekać

Poydę tam płakać nudzić y narzekać

Niech do iey uszu wrzask moy odgłos nosi

Nie widać Zosi.

* * *

Obym mógł zgadnąć przez te duchy wieszczę

Jze nadeydzic czekałbym iey ieszcze

Szmer widzę w krzaku idzie do mnie cosi

Nie widać Zosi.

* * *

Odchodzę ale na skurze tey jodły

Wyrażę żal moy traf i smutne modły

Niech

„Niech nikt o słowo Pasterek nie prosi
Nie było Zosi.

Te wyrazy zrobiwszy Pasterz na iodle, od-
szedł smutny a Zofia na innym drzewie zosta-
wiła także napis który na wzajem potym od
oboyga był czytany; drzew dwoch podobień-
stwo było im przyczyną tak grubey omyłki..



Zakład w Piesniach.

Przyjemna łąka, o podał od wioski
 Mieyscem to była, gdzie Pasterze leśni
 Topiliienne trudow, y prac troski.
 Taniec Pasterek ich fletowe pieśni
 Splecione w wieńcow kręgi buyne kłoski
 Chłod miły w pośrzód pachnących brzoż cieśni

Wzniośte Topole

To schadzki pole.

* *

Kandyd nayrychley przypędzał swe skopy
 Bo też naybliżey past owey doliny
 Felix uganiał kozy w jego tropy,
 Czekali oba swey Juli iedyny.

W tym Julia idzie, owe choze chłopy
 Dmuchały w flety na przyście dziewczyny

Kontenci z doli

Grali do woli.

W tym

* * *

W tym słońca promień coraz się prostował
 Siedli, by z żyli karmę im przyflaną
 Już chwila, aby Pasterz obiadował
 Proszą potrawą, z Juli rąk podaną
 Nie gardził żaden, lecz w miarę szacował.
 Gdy ziedli obiad wszczęli grę spiewaną
 A to z tey miary
 Wszak rzecz do wiary.

* * *

Kandyd wesoły y Szkotaczek młody
 Jako zbyt Zywy chciał pierwey całować
 W usteczka Juli siek cudney urody
 Felix mu rowny, począł zazdrość knować
 By nie urosły sprzeczki próżne zwody
 Komu pierwszeństwa ma się szczyt darować
 Treść kłutni pusta.
 O co? o usta.

Ju-

* * *

Julia baczna, tak ich spory godzi,
Przyimę od obu kochania całunek
Losowny komu traf, pierwszy byt zgodzi
Temu, me ufta poydą w podarunek.
Spiewaycież przeto, pieśń mi trudy słodzi
Bo nic bez piosnki ten macie warunek,
Zaczniey od wierszy,
Ktory chce pierwszy.

* * *

Wner skory Kandyd w nadziei połowie
Siadł na korzeniu kilkoletney Brzozy
Nutliwe pienie zaczął w tey osnowie
„Julo! niech świadczą owieczki y kozy
„Zem ci poświęcił honor, mienie, zdrowie.
„Jam owce zganiał uprzętał nawozy
„A ty mnie truiesz
„Gdy uft załujesz.

Ktoż

* * *

„Ktoż cię wyręczał w czasie przykrey floty
 „Jeżeli nie Kandyd tobie zawsze luby,
 „Ktoż raził wilkow twardy pałki grot y
 „Ktoż w kniei szukał młodych jagłąt zguby?
 „Ktoż szafasowe tobie grodził płoty .
 „Jam dla cię znosił niewczas y głod gruby

A ty mnie trućsz.

Gdy uś załuciesz.

* * *

„Pomniy kiedy cię przy jodle sen zmorzył
 „Jam czuwał y strzegł twych owieczek stada
 „Tyś mię prosiła abym się położył
 „Nie zmogła jednak miłości twa rada
 „Ja dla niewczasu me siły zubożył
 „Wieczna u ciebie mych zaślug zagłada,
 „Kiedy mnie trućsz
 Bo uś załuciesz.

Ju-

* * *

„Juluniu ciebie zwierzyła mi Matka
„Bo mey wierności y cnocie dufała
„Miałaś mnie zawsze twoich czynow świadka
„J ja się smucił skoroś ty płakała
„Ni mię straszyła Jabłonka choć gładka
„Właziłem na nią byś ty jabłka miała
A ty mnie trujesz
Gdy ust załwiesz.

* * *

„Jużś dla ciebie ia mam czułe serce
„Twoje usteczka iak ul pełny miodu
„Niech zakosztuję wszakże y morderce
„Nie tak zawzięci choć Krole Narodu
„Już ia u ciebie jestem w poniewierce
„Gdy chcesz bym zginął z okrutnego głodu
„Już kończą pieśni
„Idę do leśni.

I le-

* * *

„I ledwie Kandyd przestanie to nucić
„Zaczyna Felix w porządku kolei
„Losie ty ze mną chcesz się zawsze kłocić
„Karmię się próżnym zawodem nadziei
„W którejś godzinie przestanę się smucić
„Juliś Boginią jesteś naszej kniei

Przecież nas truiesz

Bo ułt żaluiesz.

* * *

„Pamiętasz kiedy tęgie były mrozy
„A cienka odzież nie grzała ci ciała
„Ja miał futerko z trzech owiec y kozy
„Tobie to z tego szubka się udziela
„A ty czy w dzikiej ulągłaś się łoży
„Zamiast cobys mi znak wdzięczności dała

To mnie ty truiesz

Gdy ułt żaluiesz.

Już

* * *

„Już więcey nie chcę w iaw spraw twoich głosić

„Ty sama lepiej znasz coś mi powinna

„O moię własność muszę ci się prosić

„Odday dług ktoryś za miłość mi winna

„Day się całować lzy mi chcą twarz rościć

„A Tyś Tyranka ty Juliś nie inna

„Obu nas truiesz

„Gdy uft żaluiesz.

* * *

Gdy Felix skończy Pasterka im powie

Chłopcy znam ia to ze prawdę mowicie

Wam ia powinna sławę, mienie, zdrowie,

Przy was acz w pracy miłsze pędze życie

Każdy się w krotce moiey myśli dowie,

Jedno ia czuię z wierzchu co i skrycie

Kochać was obu,

Będę do Grobu.

B

Chcia-

* * *

Chciałam was tylko doświadczyć iedynie,
Wszak nigdy wam się nie bronię całować
Łatwość; w tej mierze w każdej jest dziew-
(czynie
Na coż mam przeto dwa policzki chować
Wam dwom całujcież y tak sprzeczka minie
Chcieycież mnie odtąd iednako miłować
Nim z iednym w parze
Poydę w Ołtarze.

Skoczyli Chłopczy hoże całować Julinię
młodą, ktorey twarz świeża nakształt nowe-
go pączka rozy, kiedy w ranney porze skro-
piony rosą iaśnieie rumieńcem, ktorego blask
razi Narcysy, Tulipany, Fiołki, oczy, usta,
czoło, wszystko to tchnęło żywością y nay-
milszą wórzod lata pogodą. Szczęśliwi byli
Pasterze, bo całowali iedną z Pasterek nay-
pię-

piękniejszych; były sprzeczki! kto w prawą, lub lewą stronę ma całować Julinię, lecz Kandyd dłużej bawił piosneczką, i pierwszeństwo w prawicy otrzymał.



B2

Na-

Nagte spotkanie

Mylnego szczęścia zwroty
Dały mi Kasię zoczyć
Czas to był przykrey floty,
Musiałem w ustron zboczyć,
Ta ustron była w lasku,
Ni głośny wiatrek szumiał,
Ja mieysce to bez wrzasku,
Spokoynym bydz rozumiał,
Za pierwszym weyścia krokiem,
Spostrzegam Kasię miłą,
Ktora mnie miia bokiem,
Ja gonię całą siłą
Skorom ją goniąc ztrudził
Stanęła y tak rzekła
Ja spałam tyś mnie wzbudził
Złękłam się y uciekła
Odtądże bądź ostrożny

W tey

W tey kniei zwolna chodzić
Traf ci się przyda różny
Niechcicyże kogo zwodzić
Tyś mnie chciał napaść śpiącą
Przecież się nie udało
Y choć byłam drzymiącą
Widziałam co się działo.

Nie skończyła Pasterka śmiać za zdradę, y
lubo się wymawiał Pasterz że nie umyślnie
ale przypadkiem napadł ją śpiącą, nie wzięły
jego wymówki żadnego skutku, bo Pasterka
odtąd nazywała go zradnym, podstępca, chci-
wym, niegrzecznym.



B3.

Zal

Zal Pasterki.

U tey topoli,

Były do woli,

Wzajemne nasze pieśzcoty.

Kiedy te chwile,

Bawione mile,

Przynosiły nam wiek złoty.

* * *

Nędzne Pasterki,

Cel poniewierki,

Pasterze nami się brzydzą.

Ze my ułomne,

Nie wiarołomne,

Ztąd serca czule ochydzą.

* * *

Pamiętam wcale,

Gdy przedtym stałe,

Który się Pasterz pokochał,

Tkliwie miał serce,

Ku

Ku swey Pasterce,

Dla niey żył, wzdychał, i szlochał,

* * *

Teraz inaczy,

Wszystko się znaczy -

My się musimy im prosić,

Płacze y nudy

Nad skoki trudy,

Wszystko to dla nich trza znosić.

Ale ci dumni

Zli nie rozumni

Jęku naszego nie czują,

Choć brzydcy hardzi

Każdy z nich gardzi

Ładną, i tym to nas truią.

* * *

Miłości ognie

Wy zimne zbrodnie

Zapalcie niechay gorczą,

B4

Jak

Jak miłość sparzy

i krew rozżarzy

Niech z zbytku w reszcie szaleją.

* * *

Każda z nas głucha

Jękiem Pastucha

Naysprawiedliwicy pomściecie,

Niechay poznaią

Co to zadaią

Każdey podczwiwey kobiecie.

* * *

Lecz widzę iaśnie

Ze ogień gaśnie

W mało tleiącęy iskierce

Mnie samey iedney

Słabey i biedney

Rospacz zostaie Pasterce.

Tak narzekała Justyna powtarzając żałosną notę ale żaden Pasterz nie przyszedł po-

cie-

cieszyć strapioney, ¹ bo lata Justyny nie były młode, opadł kwiat świeżości z ıey lica a zmarszczek ten to świadek wieku począł ıą różnić od młodziuchnych Pastereczek, przeklinała Teodora że ıą zwiódł pieszcząc się poki ciało ıey ıędrznieyszym było a teraz z ustaiącą czerstwością ustaią i jego miłości.



B5

Ku-

Kupno.

Basiu gdyby cię losy sprzedać chciały
 Z mnieby kupca nayıpierwszego miały
 Dałbym ia za cię moy Flecik trzmielowy
 Kosztor wiązowy.

* * *

Dałbym owieczkę co się zemną pieści
 W ten dzban śmietanki co się tylko zmieści
 Przydałbym ieszcze z mleka co się zwiera
 Tworzanę sera.

* * *

Mam dwa koszyki z situ mey roboty
 Dam ie za ciebie dam z szczerey ochoty
 J ieden pełny nałożę jabłuszek
 A drugi gruszek.

* * *

A gdyby ieszcze y to było mało
 Całowałbym tve bez przestanku ciało

Wyrę-

Wyręczałbym cię w pilnowaniu trzody

Dla twej urody.

* * *

[Gotowbym za cię służyć y dwa lata

Gdybym cię mógł tym wyfluzyc u świata

I gdy na reszcie nowe zaydą żądze

Znaydę pieniądze!



B6

An-

Antek Polusia.

Los nas rozdzielił a ja łzy wylewam
 Słodką w pamiętce o tobie zaśpiewam
 Coś moje serce przyciska y dusi

Pamięć Polusi.

* * *

Obym! na wieki mógł przy tobie zostać
 Gdy wspomnę na twą urodę y postać
 Bielsza nad Narcyz co się w wieczor związa

Polusi szyja..

* * *

Choć tonie w smutku me serce głęboko
 Ożyję kiedy rzuci na mnie oko
 Ciemniejsze niżli Niebo gdy się mroczy

Polusi oczy..

* * *

Za nic porośle poziomki maliny
 Czerwieńsze usta mej lubey dziewczyny
 Mię-

Miększe niż włókno skropione od rosy

Polusi włosy.

* * *

Pamiętam kiedy na icy łonie wsparty

Robiłem sobie igraszki y żarty

Odpychała mnie bielsza roży pączka

Polusi rączka.

* * *

Gdyśmy siedzieli oboje w ustroni

Poluś milczała. lecz wzdychał Antoni

Jedno szacuję, wszystko w poniewierce

Polusi serce.

* * *

Choćbym piękności pozgromadzał razem

Polusia dla mnie najmilszym obrazem

Piękniejsze niżli od malarza ręki

Polusi wdzięki.

Ona mnie lubi ia ją kocham szczerze:

Daliśmy serca w wzajemney ofierze

Lecz Antek biedny z żalu konać musi

Nie masz Polusi.

SPA.

Spanie.

Serce me czułe serce bliskie zgonu
 Tyś wierny iścieć y tajniczych myśli
 Lyro smutnego nabierz brzęku tonu
 Niech ruch stron zwierzęchnich znak wewnę-
 (trzny kryśli

* * *

Gniewam się na ten listek co mi szumi
 W tey stronie lasku niech cichość panuje
 Ciszey słowiku twoy wrzask myśl mą tłumi
 Nie zrywajcie mi wątku co się snuje.

* * *

Zaden z pasterzy niechay mi nie spiewa
 Idź precz Baranku prożno się chcesz łasić
 Niech na mnie wiatrek ciepły nie powiewa
 Czemu ta chmura niechce słońca gasić.

* * *

Na co mi się tu zwierz błędny przechodzi
 Kozko nie hałas zpiąć liść buczyny

Mucha

Mucha powietrze mięsza to mi szkodzi
Wiewiorka szmerze rwiąc owoc leszczyny.

* * *

Niech cicha mara głuchym ten las zrobi
Ja na spruchniałym tym pn̄iu głowę złożę
Nim dusza z trudu w sen się usposobi
Nie przeszkadzajcie, już powieki mrożę.

* * *

Lecz zwanie powiek czyliż się snem zowie
Nie usnę nigdy poki Teres kuba
Nie spoyrzy na mnie y tak mi nic powie
Juz się na ciebie nie gniewam moy kuba.

Tak Kuba, śpiewał sam był przy-
czyną rozgniewania Teresy, usnął przecię
y wczasie jego spania czuła y kochająca go
Pasterka przebłagała się, sama go szukając
obudziła, i najpocieszniejszą w pierwospy-
donieśta mu nowinę.

Pa-

Pamiętka.

Pamiętam kiedy mi Matka
Mówiła. Kunduś ty gładka
Wielu twa wabi uroda
Lecz trochęś jeszcze młoda
Brakło mi młodych lat wąska
Sama zostaie pamiętka.

* * *

Pamiętam źródło gdy w tobie
W młodych patrzałam lat dobie.
Wszystkom inaczey widziała
Odmiana w twarzy się stała
Długą lat zwiła nić prządka
Sama zostaie pamiętka

* * *

Pamiętam iż mnie kochali
Piękną hożą nazywali
Lecz teraz każdy mnie śroni

Ktoż

Ktoż uszłych wdziękow dogoni
Poydę iuż płakać do kątku
Sama zostaie pamiątka.

Weszła do chaty Kondusia y zwyczajną dumę zaczęła nad stanem swoim, piękną była ale też pyszną y ztąd to obrzydła wszystkim y niechciał nikt bydź iey Mężem bojąc się razem y sługą zostawać, sprawiedliwie ukarana mało znaydowała politowania.



Dum-

Dumka.

W myśli trwodze
 Sam się głodze
 Filiś rada
 Ze mnie biada
 U tey krzewi
 Był to drzewi
 Serc naszych związek.

* * *

Ale zradna
 Filis ładna
 Jako wściekła
 Tak mi rzekła
 „Idź do inny
 „Choć niewinny
 Nie lubię ciebie.

„Jeden codziń
 „Chociaz godzien

Przecię

„Przecię znudzi
„Serce ztrudzi
„Idź precz sobie
„Już w tey dobie
„Porzucam ciebie.

* * *

Obym wiedział
Ze Duch siedział
W tobie zdrady
Ani ślady
Mych miłości
Na wzor gości
Byłyby w tobie.

* * *

Jań był pewny
Ze płacz rzewny
Grunt twej duszy
Przecię wzruszy -

Lecz

Lecz ty harda
Dla mnie wzgarda

Sama zostaie.

* * *

Ma przysięga
Nieba sięga
Pomsta dla cię
Jest w zapłacie
Giń obrzydła
Twarz straszydła

Już mi nie miła.

To wyrzekłszy Pasterz zaczął grać w flet
fwoy y zwiekszy głowę z miną rozpacza-
jącą szedł w gęstwiny lasu odgłos tylko po-
nury wadził się z smutną cichością kniei.



Namowa Dziewczyny.

Saluś a czemu twa osobka stroni
Odemnie, miłość : i w kącie dogoni
Ani się schronisz przed iey ostrem grotem
Byś wgląb szła morza lub powietrznym lotem
Zawsze cię kupidynek zdybie
Da wędkę rybie.

* * *

Gdyby nie oczy czarne i iaskrawe
Gdyby nie brwiczki i włosy brudnawe
Biała twarzączka ma rumieńca znamię
Tyfiąc w nię wdziękow pulchne dzwiga ra-
(mię

Temu to na łup się gotuie
Ktorego truie.

* * *

Saluś przestrzegam daremne to fochy
Moia się miłość nie rozsypie w prochy

Wszy-

Wszystko to iedno czy późniey czy prędy
 Wcześnieyszy wątek dłuższe pasmo przędy
 Nierychło to leczyć gdy zaboli.
 Rana swawoli.

* * *

A kto wie czyli ia nie będę chardy
 Inie skłonię się iak mnie zaczniesz prosić
 Nie zawszem czuły to przyczyną wzgardy
 Bydź może tobie z wstydem ią trza znosić
 Ey rybko iak przyidziesz na wędę
 To się śmiać będę.

* * *

Saluś iuż nie czas gdy natura nagli
 Dey rękę pływamy czas miłey powodzi
 Ja baczny maytek za rozdęciem żagli
 Doydziem do celu ktory miłość rodzi
 Dasz mi ferce z ręką w ofierze
 Czy nie, mow szczerze.

Wszak

* * *

Wszak już wyraźna twych Rodzicow wola
Byśmy oboje żyli w iednym ciele
Szczęśnieysza z Ruzią byłaby ma dola
Zegnam cię! idę dziś chcę mieć wesele
Stoy Juziuniu masz ptaka w klatce
Wprzod powiem Matce.

Te Jozefa namowy grunt mające prawdziwie dobry, wzięły skutek, serce Salusi wachało się ieszcze, a Rodzicow wola tajna dotąd wstrzymywała oświadczenia wzajemne Jozefowi, sprawiedliwie uczyniła, bo zniewolona jego przekładaniami, czułość ka-
żdemu wrażliwemu, prosiła Rodzicow, aby chęci jey oświadczyli Pasterzowi, a ona sama oddała mu serce niewinne dobre y kochające.



Zart Szkodliwy.

Łąka była miejscem trzody
 Gdzie past Franek z Maryną
 Row ich dzielił pełem wody
 Bo zwyczajnie tam płyną.

* * *

Franek pilnując igraszek
 Zapomniał że miał owce
 Gdy oboje strzegli fraszek
 Rozeszły się w manowce.

* * *

Nierychło Maryś zoczyła
 Ze iey czegoś brakuie
 Owieczka row przeskoczyła
 I gdy się więc frasuie.

* * *

Prosto do Pasterza bieży
 I o stracie powiada

Franek

Franek niby iey nie wierzy,
Dziwuje się i biada.

* * *

Szukać owcy lepiej życzy,
Może w kniei gdzie bawi,
Lecz ta nie raz nie dwa liczy,
I daremnie czas trawi.

* * *

W tym gdy ją znudzi rachuba,
Załować iey tak pocznie,
Kiedyż się ma wroci zguba,
Kiedyż owca odpocznie.

* * *

Na łonie swoiey Pasterki,
Może błądzi w śród lasu
Przyidź owieczko z poniewierki
Dam ci chwilę wywczasu.

* * *

Daremnie owieczki wołam,
Może jest w wilka ianie,

C

Zale-

Załowac iey nie wydołam
Wieczne smutku to znamię.

* * *

Gdybyś mnie Franku nie bawił,
Nie straciłabym owcy,
Darennieś czas zemną trawił,
Tak wy umiecie chłopcy.

* * *

Nie trap się tak Franek powie,
Owca się wroci znowu,
W krotce się Marynia dowie,
Z tamtey strony jest rowu.

* * *

Są to tylko z tobą żarty,
Zrobiłem to z igraszki
A czegożeś za to warty,
Jeno moiej niełaski.

* * *

Ostrożny bądź w żartach stroiu,
Drugi raz się nie uda,

Jana

Jam cię kochała do znoiu,
W tobie tylko obłuda.

Rozgniewała się Pasterka y kazała mu odnieść owcę, nie był u niey potym Franek dwa dni, aż dopiero umiarkowała swoy gniew, y zajęciem mu iego Baranka nie zemściła się swoiey krzywdy, nigdy potym Franek nie czynił zartow takich, któreby zbyt nie mogły obrażać kochaną osobę.



C2

Łzy

Lzy.

Rzeczko co pławisz te niwy zielone,
 Naymiley mi jest chodzić po twym brzegu,
 Ludwisiu, rzeczka w tamtą płynie stronę,
 I lzy ci niesie w swoim bystrym biegu.

* * *

Rzeczko popłyniesz wedle samey chaty,
 I twoy szmer nagły nie raz ją obudzi,
 Powiedz że płacze Ignas swoiey straty
 Kona bolecie, y ustawnie nudzi.

* * *

Rzeczko iak w tobie będzie myśla nogi
 Powiedz iey że w łzach Pasterza się płucze,
 Iże na zemstę wzywa same Bogi;
 Rospacza, mdleie, słabą głowę tłucze.

Strumieniem kapające lzy Pasterza płynę-
 ły razem z nurtem rzeki, a rospacz ktora
 ośla-

osłabiała siły jego przyprawiły go do snu
ktory trwał długo, y pokrzepił myśl stru-
dzoną, z czasem zapomniał kochający Igna-
cy, o niewdzięczney, wiarołomney, y zdra-
dliwey.



C3

Do

Do Franusi.

Franusi moicy szesnasty roczek

A zemnie Pasterz już stary

Jey lata świtem a moich mroczek

Inney poszukam ia pary.

Nie lubi Wiosna chmurnego Marca

I dziewczce młode siwego starca.

* * *

Franusi oczy iskrzą się iaśnie

Usta różowe się śmicią

A moja świeżość powoli gaśnie

Wargi rumiane więdnicią

Nie lubi wiosna chmurnego Marca

I dziewczce młode siwego starca.

* * *

Same miłostki są na jey twarzy

Ona jest hoża y miła

Słabo się ogień w mokradli zarzy

U mnie

U mnie miłości nie liła.

Nie lubi wiosna chmurnego Marca

I dziewczę młode siwego starca.

* * *

Fletu moiego nie słucha głosu

Choć najzabawniej przygrywam,

Nie znam większego na ferce ciosu

jak dla nieczułych gdy śpiewam

Nie lubi wiosna chmurnego Marca

I dziewczę młode siwego starca.

* * *

Ni jey przyjemny iaki podarek,

Lub drogie ferca dowody:

Wszystko to zanic co czyni starek,

Lecz to najmilsze gdy młody.

Nie lubi Wiosna chmurnego marca

I dziewczę młode siwego starca.

* * *

Franuś mowię ci nie iak zazdrosny,

Niechay cię młody tak kocha,

Na twą szczęśliwość spoyrzę radosny

C4

I po-

I powiem że myśl ma płocho.
Nie lubi wiosna chmurnego Marca
I dziewczę młode swego starca.

* * *

A skoro umrę na moim grobie

To napisz pofiawszy rutę
Stary się kochał w młodey osobie

Tu też leży za pokutę.

Biedny Maciey młode lata spędził na
przymnożeniu maiatku pracy w dokupowa-
niu się na dal chwil spokojnych, chciał na
starość odpocząć sobie nie iako w kochaniu,
ale omylony został bo nie znalazł w miło-
ściach iak trud; niewczas, y niespokoyność
myśli, do ktorych, same tylko młode lata u-
sposobić mogą, daremnie na Frankę narzekał,
bo ta nie gardziła nim ale go nie kochała,
umarł, nie znaiąc skutku miłości, a Franka
rękoma swemi wyznaczony zrobiła mu nad-
grobek.

Pocatowanie.

Nie dziwuycie się zazdrośni mey Juzi
Ze mi całować swey pieśczoney buzi.

Sto razy dała

Dla niey to chwała.

* * *

Matusia zrządna wiem że mi nie zgani
Nie załuy chłopcom nigdy takiey dani

Lepiey żeś dała

Dla ciebie chwała.

* * *

Wcoż cię całował w oczko? czyli usta?

W. oczko: iaka to ta młodzież iest pušta

Byś bronić miała

Nie trza, ztąd chwała.

* * *

Odtąd Matusiu possuszną iuz będę,

Do całowania sama im usiędę,

C5

Będę

Będę wiedziała
Jie ztąd chwała.

Powolną się stała od tych Matki swey
przeſtrog Jozefa, nie zbronna nigdy do cało-
wania uſt Paſterzom, umieli korzystać z tey
okazyi, która była ſtopniem pierwszym głę-
bszey poufałości.



Gnia-

Gniazdeczko.

Na brzegu tego jeziora,
Ongi to było z wieczora,
Widziałem natury dziła,
Pluskiewka gniazdeczko wiła,
W pyszczek dźbło brała słomiane,
Wszystko to cudnie wiązane,
I bez żadnego popasu
Mech przynosiła aż z lasu
Już piękne łożko uślała
Owa to ptaszyna mała
Już nie trza wiorow y śmieci
W tym samczyk do niej przyleci.
Dziobeczek jego był pełny
Sierci bydlęcy y wężny
Ona mu z pyszczka zbierała
I tak go o to śmiała.

Daremne to są rokoszy
Może nas kto ztąd wypłoszy
Lecz dla pewniejszey wygody
Bliżey go położmy wody.
Coż to za widok był luby!
Gdy go uięły w swe dziuby,
I przenosiły powoli,
Dla uniknienia złey doli;
W gęstw tedy wielkicy krzewiny
Ow skład miłostek iedyny,
Poniosły w ciemnuchny kątek
Krył go listeczek y prątek.
Tyśiączne płasy y skoki
Radosne piosnki w obłoki
Słały wołaiąc o! Boże
Pobłogostaw nam to łoże
W tym się w powietrze wraz wzbiły.
Kupid miłosny swe siły

Wywarł

Wywarł i ow to Bog złoty
Tworzył niewinne pieszczoty.
Samiczka niby ulotem,
Pragnęła uciec przed grotem,
I niby znowu niechcący,
Dzwigiała ciężar gorący.
Już daley mówić nie zdolę,
W milczeniu ukryć to wolę,
Na co opisow dowodu,
Znacie ptasiego tryb rodu ;
Widziałem wszystkie ich sprawy
Rzeczę kto żem był ciekawy
Lecz iak to patrzeć jest miło
Na takie natury dziło.



Umi-

Umizgi.

Nie znałem nigdy co to umizg umie,
 Strońny od kobiet do złego ponęty,
 Zylem spokojnie przy zdrowym rozumie,
 Anim obcował z ładnemi dziewczęty,
 Natura iednak czuć się dała z czasem
 Chociaż Margosia chodziła nawiasem.

* * *

Razu iednego sama mnie zwabiła (cha
 Wręcz powiedziała, że mnie zbytkiem ko-
 Człowiek nie kamień a natury siła
 Nie ja sam, ona mną zrobiła płocha,
 Drogom zapłacił com tanio ocenił
 Oyciec mi kazał, abym się ożenił.



Ko-

Rodziców Wola.

Głaszcze mnie rączka Rozusi biała
 Oczkiem miłuchnym na mnie spogląda
 Nie raz się mile do mnie rozśmiała
 Nic nad mnie żąda.

* * *

Kocha mnie szczerze, i ja ją wzajem
 Pieszcząc się w lubey żyjemy dobie
 Wszystkim się dziełem wszystko se dajem
 To mnie, to tobie,

* * *

Usteczka nasze przyłgnione razem
 Jedney słodczy doznają smaku
 Nas to malować wspólnym obrazem
 W miłości znaku.

Jedno na drugim usypia łonie
 Pieszczę się z tobą lecz co mnie boli
 Zkąd to że nie jak mąż przy swej żonie
 Z Rodziców woli.

—

Do Stowika.

W tego szpaleru gęstey otoczy
 Stowik założył swoje siedlisko
 Z iedney gałązki na drugą skoczy
 Wzbiie się lotnie i zleci nisko
 Swobodnie nuci w miłe poranki

Dla swey kochanki,

* * *

Trefnie znajduie swym piosnkom nuty,
 Wesole chwile z samiczką trawi.
 Stronny od zdrady daleki buty
 Jak może swoię kochankę bawi
 Cokolwiek znajdzie, nie dzieli ani

Wszystko to dla ni.

* * *

Raz mrowczych iaiek wyszukał pare
 Sam ich nie dziobał chociaż był głodny
 W śniadanną lubey swey niośł ofiarę

I rzekł:

I rzekł oto masz znaczek dowodny

I że cię Kocham, zdobycz się cała

Tobie oddała.

..... * *

Poydę poszukam więcej żywiołu

Ty się tu zabaw pomiędzy cienie

Jak się powrocę ziemy pospołu

Znowu cię bawić zacznę przez pienie

Przebog! zmylił się słowik w tej mierze!

..... Coż znalazł? pierze.

Pożarta była samiczka od jastrzębia, a słowik z tego miejsca na którym naysmutniejszy cios w całym życiu odebrał, przeklinał odejście swoje, i gdy znalazł drugą samiczkę nie odstępował jej nigdy, ale strzegł zawsze; szpaler ten stał się odtąd głuchym, i żaden słowik nie zakładał sobie w nim mieszkania.



Przeprosiny.

Gniewam, się rzucam przeklinam losy
 Zgrzytam, niewinnych mszcząc się obrazam,
 Błuznię, złorzeczę, łaię Niebiosy
 Złą y niewdzięczną wórzod piekła wrażam.

* * *

Z rozpaczy wielkiej zdroie łez leie
 Jędza w postaci jest z mego ciała
 Przebog: . . . ia dobry . . . co się to dzieie
 Brigisia do mnie iuż się rozśmiała.



Grob

Grob.

Na dąb spruchniały oparłszy ramię
Hieronim smutny, rwał w Cyrze strony
Wskazał widoczne rozpaczy znamię,
Rzucił pod nogi flet rożnotony.

* * *

Złamał zganiaczą, swey trzody łaskę
Rotłukł o drzewo dzban malowany,
Porąbał koszyk na drobną trzaskę,
I ustrzegł warkocz, trefnie wiązany.

* * *

Tak nucic począł żalonym głosem
„Niech parka zrywa tę nitkę życia,
„Niech mię śmierć zgładzi ostrym pokosem
„Na innym świecie już żądam bycia.

„Czarna

* * *

„Czarna y mściwa! śmierci istoto,
 „Czyż to Wiktusia schyłała laty,
 „Mogłaś miedź rdzawą zbierać nie złoto
 „I chwałt wycinać nie świeże kwiaty.

* * *

„Pomnę nie dawno śpiewałaś zdrowa,
 „Nim cię snu mara wieczna uspiła
 „W mym sercu życie ciebie połowa
 „Ja miłość czuję tyś ją straciła.

* * *

„W gaju tym samym głuchota mięszka
 „Czarny kruk, stado dzikiego zwierza
 „Niech każdy zbacza nie tędy ścieżka
 „Niech tu nie kwilą flety Pasterza.

„Czemu to władza gorney potęgi
 „Nie zabiła nas obojga razem

„Nie

„Milebym przyjął śmiertelne cięgi
„I chętnie uległ pod twardym głazem.]

* * *

„Precz mi błachego życia ponęty
„Dziś ja umierać muszę koniecznie
„Wnic mi z innemi rozkośz dziewczęty
„Todiem ja samey przyiął żyć wiecznie.

* * *

„Boże bądź przymnie, by rospaczy ręka
„Nie wykonała z siebieoystw ofiary.
„Wszak ten cios z twego zrządzenia mnie
„Tyś sam a nie kto rozłączył te pary. (nęka

* * *

„Poydę wglęb lasu niech samotnie ginę
„Aza mnie Niebo zgubi przez człowieka
„Ja zbrodzien iestem, nie zniąją y winę .
„A wzdy mnie pozrze kłemi ostrym paszczęka.
„Nigdzie

„Nigdzie nie poydę! na tem legnę grobie
„Sciśkać głąz będę, i w tey umrę dobie.

Rzucił się na grob swey kochanki Hieronim sciśkał głąz niemy, chcąc niby mieć jakąś odpowiedź, całował tę trawę która przykrywa ciało swey ulubioney; szlochał, a łzy wylane przechodziły wilgotną ziemię, y dotykały się ciała zmarley, znalezione go potym zsiniałego y właśnie martwego, nic go nie mogło pocieszyć, skończył w krotce nędzne życie.



Pa.

Postrach.

Krwi się rozlania Jadwisia boi
 I szczeku ostrych pałaszy
 Nie lubi patrzeć kiedy kto w zbroi
 Obraz ią Marsa ustraszy.

* * *

Gniewać się na mnie codziennie lubi
 Czasem niewinnie połaie
 Zemszczę się w sposob ktory ią gubi
 Gdy mi się pora podaie.

* * *

W Pancerzu stanę ona uklęknie
 Pogrozę rannemi razy
 W tym rzucę szyszak gdy się ulęknie
 I pocałuię dwa razy.



Plg

Ptaśnik.

Szary z promieni Słońca był dzionek
 Switem iaśniały obłoki
 Wnętrzny Ptaśnika czuności dzwonek
 Wzbudził, porwał się, biegł w skoki.
 * * *
 W samey przestrzeni y pol przelocie,
 Gaik zielony ustawił
 Przy skrajnym boru czarnego płocie
 Swe duże poły zařtawił.
 * * *
 Skrył małe klatki, między gałązki
 Związał wabiki w posadzie
 Zrzałych konopi postawił wiązki
 Patyki z lepem kładł w zdradzie.
 * * *
 Zwodnicze zewsząd itały potrzaški
 Tajemna fideł naprawa
 Zwołują wabie ptařstwo, przez wrzaški
 Ptaśnik im żeru nie dawa.

Biedna

* * *

Biedna ptaszyna nie zna co zdrada,
Na plac swej śmierci zlatuje,
Gina pod siecią gromadnie stada,
Ptaśnik się z tego raduje.

* * *

Jednych okrutną ręką zabiia,
Drugie do więzow wyznacza,
Owych skrzydelka w pęty uwiia,
A tym ze młode, wybacza,

* * *

Skoro traf śmrotny widocznie zoczy
Odbiegł pułapek, y klatki,
Gierusia nie wiem gdzieś tam w uboczy,
Zastawiła nań swe siatki.

* * *

Rzucił się y rzekł nie będę łowił,
Do Gierusi się przymyka,
A nie prawdę sam w duchu mowił,
Iż ptaszek złowi ptaśnika.

D

Ogro-

Ogrodek.

Miejsce to było zarośli,
 Chwaśt tu był sam y czcze zioła,
 Pracowni nie wiem gdzie pośli,
 Pot mego to zrobił czoła,

* * *

Jam wyrwał chwaśt, y zrył ziemię,
 Ona przyięła w śród łona,
 Rozmaite kwiatow, drzew, plemię,
 I inne setne nasiona.

* * *

Jam pestkę małą tu włożył
 W ten pieniek wsadził gałązkę
 Czas ten, wzrost drzewu pomnożył,
 Nie iedną z pieńkow mam wiąznię.

* * *

Drzewka! was owoc już zdołi
 Grusz, jabłek, smaczna ty karmo
 Mnie los moy, nie sporo robi,
 Iże się kocham . . . a darmo. . . .

—

Deszczyle.

Wokoło czarne chmury się toczą,
Wiatrek wilgotny powiewa,
Zginęło słońce, Nieba się mroczą,
Zganiaycie trzody do chlewa.

* * *

Patrzcie, iak wicher piaskiem pomiata,
Gęstą wzbudzając kurzawę,
Roskoszna pora ciepłego lata,
Jesienną bierze postawę,

* * *

Rosła z gałęzmi iodła się zgina,
Liść się poziomy przewraca,
I szum lasowy powietrze wspina,
Sosna swe szybski utraea.

* * *

Chucznego gromu odgłos iest z bliska,
Ta chmura którą wiatr pędzi

D2

Ognio.

Ogniwym zawsze piorunem, ciśka,
Okropnych razow nie szczędzi.

* * *

Przykre błysnienie powiekę razi,
I grzmot się coraz pomnaża,
Kazdy z wysokich gor na doł złazi,
I mnie ta burza przeraża.

* * *

Czyż się wywarły Niebios upufty,
Czyż potop będzie już drugi,
A po nim znowu świat cały pufty,
Zostanie, patrzcie te smugi.

* * *

Płyną obfitym korytem wody,
A burza większa powstaie,
Zginęły w polach pięknych zboż płody,
Głód śmierć oraczom zostaie.

* * *

To gradobicie mogłoby zranić,
Nie wychylę się z mey budy,

Choćby

Choćby kto płacił nie poydę anić,
Wolę spoczynek niż trudy,

* * *

Kiedy ciekawych nie zbyty powiek,
Stanę z trafunku przy oknie
Spostrzegłem: biada! ia nędzny człowiek,
Kasia na deszczu mi moknie.



Przemiany.

Raz myślał Woyciech siedząc w swoiey bu-
(dzie)

Gdyby to prawda co Poeci białą,
I że sie mogą przeistaczać ludzie,
Jabym chciał pierwszy, niechay mię tam łaią.

* * *

Tego stworzenia, obrałbym se postać,
Ktore ma Krzysia kocha z wielkiej miary
Nie chciałbym więcey iuż czym innym zostać,
Tylko tem czem jest jey kanarek szary.

* * *

Sypiałbym zawsze smaczno na iewy łonie
Cukrowy zerek, brałbym z białey dłoni,
Iskałbym dziobiąc włosy po nad skronie,
Tyfiąc z nią pieszczot robiłbym w ustroni.

* * *

Skoczyłbym znowu na pierś pulchną składną.
Umiałbym gazę odstawiać powoli

Se.

Setne bawidła miałbym z Krzyśią ładną

Onaby igrać kazała do woli.

* * *

Siedząc na barkach kładłbym piosnki w ucho

I niby błędząc niechcący z pośpiechem.

Zaszedłbym tam gdzie o kupidzie głucho

O! gdybym teraz mógł się stać Woyciechem

Ocucił się Woyciech y począł uważać
myśl swoją, nazwał ją snem, który w pierwo-
spy zdaie się być porządnym imaginacyi u-
tworem ucieszył się, że żądza jego nie wzięła
tak niedorzeczny zamiany, ale traf niespo-
dziany zasmucił go, gdyż Krzyśia wysłuchała
marzącego i karciała o podłość myślenia.



• DA

Upa-

Upaty.

Roziu, a wszak to nie pamiętne wieki,
 By większy upał i gorąca spieki,
 Już niedziel kilka iak dżdżu nie mamy,
 Ni rosy znamy.

* * *

Całe powietrze iak ogniem dysze
 Ptak wleciał w cienie, zwierz wszedł w ko-
 (mysze,
 Owce spragnione nabiału skąpią.
 Drzewa nie pąpią.

* * *

Przestrzenia, obłok w zwykłej pogodzie
 Nie widać nigdzie chmurki w odwodzie.
 Kwiat już na łąkach widzę usycha,
 I robak zdycha..

* * *

Strumyk co bystro bawiąc nas szumiał
 Ktoż aby wysechł kiedy rozumiał

Zgi-

Zginęły spiekłych pieni ochłody,
Mało gdzie wody,

* * *

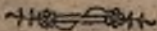
Ziemia spieczona w rysy się kraic,
Liszek zielony złotym się staic,
Trapmy się przyszłą głodu nadzieią,
Kłuski gorcią.

* * *

Rolnik się smuci stojąc w zagonie,
Zwątpił, o wrotnym nasionek plonie;
Innym wspoł kmiotkom tak mowiąc wroży,
Ze to gniew Boży.

* * *

Powszechność wznosi ręce w niebiosy,
Dani pozywney czekaiąc rosy,
Spraw mowiąc Panie! świętemi słowy,
Potop trzy-dniowy.



D5

Just

Już ia nie dziewcze.

Jeszcze ia młoda a iuż me wdzięki,
 Trafem, losowey zginęły ręki,
 W pięknych powabach całego ciała,
 Już się zupełna odmiana stała,
 Tracą swę świeżość zerwane kwiatki,
 Już ia nie dziewczę w postaci matki,

* * *

Ciemno bławatne oczu zrzenice,
 Z różowey barwy opadły lice,
 Piersi, iedyne chłopcow miłostki,
 Już się zmieniły w grube wyrostki,
 Tracą swą świeżość zerwane kwiatki,
 Już ia nie dziewczę w postaci Matki.

* * *

Stan moy powszechnych oczu bawidło,
 Dobrego gustu wzięte pieścідło,

Już

Już się zokrąglił, już teraz inny
Ktoż temu ieśli nie Stasiek winny,
Tracą swą świeżość zerwane kwiatki,
Już ia nie dziewczę w postaci matki.



D6

Ro-

Robotka.

*J*ulusia hoża, lubiła . . . fraszki,
O co ją Dorys często łajała,
Jest czas do robot, jest na igraszki,
Tybyś swawolić ustawnie chciała,
Dorys! przykrzysz się przez twoie zrędy,
Niechęć znać odtąd żadney robo.y,
Ja nie prożnuję, a gdzież twe względy,
Czyż to nie praca? z Juziem pieścoty..

*Ja.*

Ja sama.

Orszak gwiazd świetnych już schodzi,
Obłok się coraz rumieni,
Różowe słońce nadchodzi,
Błaskiem swych licznych promieni,

* * *

Noc piękna od nas uciekła,
Włosy z rozpaczny wrywam,
Już miłość z gruntu dopiekła,
Ja jeszcze sama spoczywam..



Uro-

Uroda.

Nie zawsze łączka trawą okryta,
 Drzewa liść gubią w czasie jesieni,
 O mey urodzie nie jeden pyta,
 Czemu się Basia? iuz nie rumieni?

Odmiana rzeczy z czasem się snuie,
 Czas! nawet kobiet urodę psuie.

Prożno się kuszem na iednę postać;
 Trudno naturę przyrównać do sztuki,
 Zawsze zmiennemi trzeba nam zostać,
 I z rządnyim prawem bydź bez przynuki.

Odmiana rzeczy z czasem się snuie,
 Czas nawet kobiet urodę psuie,

W poranku mych lat od wielu znana,
 Sidliłam wszystkich moiemi wdzięki,
 Ich się zgoiła, a moja rana,

Wię-

Większe mi coraz sprawuie męki,
Odmiana rzeczy z czasem się snuie
Czas nawet kobiet urodę psuie.

* * *

Słońce lat młodych raz tylko wschodzi,
Już to podobno niezwrotne koło,
Lecz ktoż się kiedy z ludzi odrodzi,
Przebog! marszczy się już moje czoło.
Odmiana rzeczy z czasem się snuie,
Czas nawet kobiet urodę psuie.



O Fa

O Faworytku.

Nie znałem nigdy brzydkiej zawiści
 Ani mię cudze szczęście trapiło,
 Pokoy mey duszy niõsem w korzyści,
 Lecz patrzcie wszyscy, co się trafiło.

* * *

Piesek ktorego włos biało szary,
 Wartym uczynił pieszczot Anuli,
 Na miękkie łożę, w śródek kotary,
 Skoczył, ona go do się przytuli,

* * *

Wprawny w igraszki, począł ją kasać
 Sciskając pulchną rączkę powoli,
 Anusia znowu niechcąc go dąsać,
 Nie bronila mu, takiej swawoli,

* * *

Położył pyszczek na miętkim łonie,
 Niby chcąc usnąć w takowey dobie,

Anula

Anuła głaszcze go po ogonie,
Mowiła piesku spiżyze tak sobie,

* * * *

W ten czas zazdrości duch nieszczęśliwy,
Ktoremu niechay nikt niedowierza,
Począł mi szeptać ow duch zdradliwy,
Albo to człowiek lichszy od zwierza.



Gołab-

Gołąbki.

Piękney Marysi widok był miły,
Gdy się gołąbki miłośnie biły,
Ani w niey brakło kiedy ochoty,
Na ich niewinne patrzeć pieszczoty,
Swawolny Stasio gdzieś tam w uboczy,
Nadszedł Marysię, y skoro zoczy,
Gołąbkow parę wybor miłosny,
Rzekł: ah! me dziewczę ia im zazdrosny,
Marysiu gdybyś ty czułą była;
Pewniebyś zdania memu wierzyła
Słuchay to zdanie szczerę bez zdrady,
Mądrzy nam dają z zwierząt przykłady.



Cierpliwosć.

Kiedyż przestaniesz Stasiu niezbyty,
Ledwie cę dycham; tak zmordowana,
Czyliś rokoszy ieszcze nie fyty,
Z wieczornej chwili ażę do rana.

* * *

Kostuniu nięznasz rokoszy smaku,
Ze ci się przykrzy, czyliś nie żywą
Nie ma w niej nigdy fytu, lub braku,
W kaźdey przykrości trza bydź cierpliwą.



Wia-

Wianek z Włoskiego.

Zawsze mi matka głowę kłociła,
Marysiu wianka byś nie zgubiła,
A iam iej nieraz iuż przyśiądz chciała,
Zem wianka nigdy zgubić nie miała,
Strzegłam go pilnie w moiej kieszeni,
Každy się troszcze o to co ceni.
I gdyby ten usechł z rozkazu matki
Na inny świeży zbierałam kwiatki.
Antoś pieszczony stał mi na zdradzie,
Miły chłopczyna nadszedł mię w sadzie,
Swawolił zemną ia strzegłam wianka,
Igraszki trwały aż do poranka,
W tym się robotka nasza wydała,
Jam się niewinna matce sprawiała,
Ktoż wiedział, iż to straci się wianek
Jam nic nie winna zwiodł mnie kochanek.

Mazu-

Mazurek.

Mey Rozi oczęta,
Zawracaią głowy,
Miłosne chłopczęta
Te mają narowy
Ze lubią dziewczęta.

* * *

Moy umyśl stały,
Powoli słabnie.
Chcę by mnie się bały,
A każda się śmieie,
Ze ia zuchwały.

* * *

Roziu nie dam wiary,
Abym miał bydz słaby
Dziecie się przez czary,
Twe oczy powaby,
Są łudzące mary.

PIESN

P I E S N

Nieszczęśliwego.

Nie dawno zemią los się przestał kłocić!
Pożoga nieszczęść, znowu się nadyma.
Choć usiłuję postać nędzy zrzucić,
Ta mnie się trzyma.

* * *

Com tylko ożył swobody oddechem;
Umieram? śmierć się zwycięska natrzasa,
Fortuna na mnie spojrziała z uśmiechem
Znowu się dąsa.

* * *

Radosny ogień w zrzenicy się zarży,
Spiewać zacząłem com już nigdy nie miał
W tym łzy załały ow ogień na twarzy,
A ja oniemiał.

Otwar.

* * *

Otwarłem usta, narzekaniem przecie,
Rzekłem: Ziemianie! niewierzcie nadziei,
Szczęście z nieszczęściem na odmiennym świecie
Chodzą w koleci.

*Z Wło-*

Z WŁOSKIEGO

Anakreontica.

Już też stary zemnie człowiek
 Jeszcze sobie raz zanucę,
 Przed ostatnim zwarciem powiek,
 Ním w podziemny doł się wrucę,
 O Dziewczynie y o Winie.

* * *

Spokoyne ia pędzę lata,
 Drwię ia z koron y ich blasku,
 Z tych, co rządzą częścią Swiata,
 A z kłopotem nie bez wrzasku,
 Grunt Dziewczyna,
 J Dzban Wina.

* * *

Drwię ia z takich co to w boiu,
 Krew swą lejąc bronią granic

Z osta-

Z ostatniego potu znoiu,
U mnie to zaś wszystko za'nić,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Drwię ia z nadto mądrych ludzi,
Co w naukach fuszą głowy,
Rozum moy tym się nie trudzi,
Zawsze twierdzą parą słowy,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Drwię ia z takich co to w morze
Płyną cudze widzieć kraie,
Różnych dziewcząt zwiedzać łoże,
To mi setną roskosz daie,

E

Grunt

Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Drwię ia z takich ktorych sławie,
Dziwuią się późne wieki
Ja swoy pewnik stwierdzam żwawie,
Od przesądow bom daleki,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

* * *

Nie drwię z tych, ktorych ponęta,
Do starego wina wiedzie
Co kochaią cne dziewczęta,
Bo kochać się można w biedzie,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.

Mam

* * *

Mam dzban wina kontent skacze,
Daycie ukłon przed obrazem,
Ładney dziwki, toście gracze,
Mowcież zamną wszyscy razem,
Grunt Dziewczyna,
J Dzban Wina.



E2

Po:

P O W I E S C

Wieczorek.

Słońce ow to miły dnia Robotnik brał się do mniemanego u nas spoczynku, zostawił ślad swej bytności owe zorze, które między już stało promień opuszczając nas, zdawało się żałować, a powoli gasnąc w bladą mienilo się chmurkę. - - - - - Miesiąc w pogodney Nieba otoczy, rozpościerał srebrne światło, a iako pilny goniec Słońca, Pan nocy, zdarł z obłok zastłonę ponurą, a wzbudził milliony gwiazd, które się wysypały na przepaściste Nieba pole, y zaczęły migać swym miluchnym iskrzeniem. - - - Ciepły wiatrek miękkim powiewem rufzał poziome rośliny, a kwiaty y ziołka uginając swe główki

ki przez to skinienie dziękowały niby Opatrzności za dar wzrostu. . . . Ptaszki upatruiąc w krzewinach miejsca swego noclegu, kończyły nutliwe piosnki, a kryjąc pod skrzydełka łebki swoje, sposobily się zasypiając do rychlejszego w poranku wstania. . . . Skotak gnał po gościńcu stado swego bydła, a sam powoli idąc za niem, grał w flet, ktorego dźwięku pełna była okolica, zamykał w chlewy y dawał im wywczas przyzwoity. . . . Trud dzienny ginął naciako, a spoczynek następował w kolei, czas ten nazywał się wieczorkiem. Roskosz zdawała się nasycac wszystkie zmysly człowieka, a utworzone przedmioty głaaskały oczy nawet zamknięte. Wtedy to Hipolit na jedney murawie z Anetką siedząc zakryci grubym konarem jabłoni od oka podcy-

E₃

rzli-

rzliwych najmocniey uczuli moc niewinnych
pieszczot. Anetka ubrana w neglig białą
Gaza w pięknym wzorku kryła włos bru-
dny nadobnie zczesany: Cieniuchna chuste-
czka zaślaniała pierś mleczną, Anetka stała się
obrazkiem, ktoremu się dziwią wszyscy wpa-
truiący się w niego, a Hippolit czułe rzucał
oko wielbiąc ją i ciesząc się, że on sam był
Panem tych wdzięków, O moy. Boże! iakież
to tam igraszki były tey lubey parki, Hip-
polit rachował na twarzy Anusi ślady dzie-
cinney słabosci, twierdził, że te dziubki u-
myślnie nie zgładziła Natura, aby zostały nie
iako ponętki serc wszystkich do kochania,
ściiskał iey białą rączkę, przykładał do serca,
aby poznała moc jego bicia, całował gorące-
mi usty ową pulchną pierś, y zdawał się słać
śłodycz miłostek, ktora z wzajemności po-
cho-

chodzi, kładł czasem głowę na jey łonie, ty-
fiąc czynił kształtow przymilenia. - - - -
Anetka stawała się powolną oświadczeniom
kochanka, ogień wewnętrzny topił jey serce
nakształt wosku, a usposabiał do przyięcia
żywszey postaci czułości: - - - , Piętno to
było dziełem miłości wiecznym między nie-
mi, a Duchy skleione iednym thnęły żywio-
łem. - - - - - Rozpieszczony w miłostkach
Hippolit, wyszukiwał naydowcipniejszych
sposobow bawienia swey kochanki. - - - -
prawił Powiaſtki iakie tylko nayſławniejsze
Romansopisow utworzyły piora, przywodził
owe kawałki, ktore głaszczą umysły lubo-
wnikow dzieł takowych, opowiadał ie zaś z
takową żywością y składem, iak zręczniey
nie może grać roli Amanta naydoskonalszy
Aktor, wtorował Anetce ciesząc się jey gło-
sem,

sem, zrobił skoro piosneczkę, którą tak spiewał. - - - - -

Luby wieczorku ty świadku rokoszy,
 Nie wydayże nas, iże tu bawimy
 Zaden z zawisnych ztąd nas nie wypłoszy,
 Co komu na tym, iż tak wiek trawimy,
 Ja iuż szczęśliwy y nie żądam ieszcze,
 Dosyć mi na tym, z Anulą się pieszcze.

* * *

Luby wieczorku! trwayże iak naydłuży,
 Wszakżeś przyiaciel m.łostek prawdziwy,
 'Tak czas pędzony nie ztrudzi nie znuży,
 'Tryb to natury nie wyrodne dziwy,
 Ja iuż szczęśliwy i nie żądam ieszcze,
 Dosyć mi na tym, z Anulą się pieszcze.

, * * *

Anulu luba twa mię rączka głaszcze,

J cało-

J całować się nie broni do woli,
Drwię z tego który przed tronem się płaszcz
Monarchow nogi całuję z niewoli,
Bo ja szczęśliwy y nie żądam ieszczce,
Dosyć mi na tym z Anulą się pieszcze.

* * *

Pieszczoty nasze niewinne bez kaźni,
Ani się troszczem o urząd, pieniądze,
Niechay tam dumnych takowa myśl draźni,
My iedno w drugim znayduiem swe żądze,
Ja już szczęśliwy y nie żądam ieszczce,
Dosyć mi na tem z Anulą się pieszcze.

Znalazł na doręczu Cytrę przegrywaiąc
na niey sztuczki miłośnicze, przepiewował
stosując swe pienia do przedmiotu swych we-
stchnień: te zabawki wystawiały im godzinę
momentem, a chwila upłynęła na fraszkach,
wła-

właśnie iak z letargu wzbudzony Hippolit zmięszał się rzucając oko na Miesiąc, y uważając po ubieżoney drodze, iż iuż była północ chciał przestrzec lubowniczkę, ale zoczył iż. sen kleił icy powieki, ktore naypięknieyszą zwierały zrzenicę, złożył powoli jey głowę na łono swoje, położywszy rękę pod icy barki, aby naymniejszego nie czuła ucisku ktoryby ją mógł obudzić. - - -

O moy Boże! co to za widok był porywający oczy tkliwe, blady miesiąca promyk oświecał kwitnącą licow barwę, którą twar dy sen sprawował, krople potu, ktory cisnęła wilgoć naturalna leiko ścierał Hippolit. Wtedy to naysposobnieyszą znalazł porę przypatrzenia się swey kochance y uwielbiania ją dziwując się: Jestże (mowił) żywszy rumieniec świeżey jagody iak wargi te ktore

ia całuję. Słodszy i miłszy w zapachu miód,
pierwotney pszczołek pracownych roboty,
iako ta libkość płynąca z tych ust ślicznych,
ktorey ia kosztuję, Mozeszli wyborny Malarza
pędzel acz z wyfilonym dowcipem, wyrazić
piękniejszy skład Twarzy, iako ten utwor
naydoskonalszey Natury. Wielki Boże! na coż
porównywam rękę stworzenia z Twym
Nayświętszym dziełem, Znam Panie i to
mnie przekonywa o Czcii Wszecmocney
Prawicy Twoiey, że ten zbior wdziękow y
piękna postać ciała na to stworzona, aby
wniey uwielbiona była twa świętość. - - -
Dziękuję czynię powieczne, że mogę kochać
stworzenie naypiękniejsze - - -
mniesz to Panie pozwolił udziałem swey
Opatrzności tego stworzenia, na ktorego
rzucenie oka przypomina mi Twę Istotę
Nayświęt-

świętszą. - - - - Pobożną rozprawą bawił się Hippolit gdy Słońce dobrze wygurowane odciepliło powietrze y parzącym uderzywszy promieniem twarz Anuli, wzbudziło ją. - - Podniósł wyciągając się, y radził aby śpięszyli do domu, fzli oboie szemrząc czego ia dosłyszeć nie mogłem - - - - i tak straciłem z oczu y myśli widok najmilszy jaki kiedy mógł mi się zdarzyć wieczorem.

K O N I E C T O M U I.

